

T o m a s z

M i c h n i e w i c z



c h w i ł o w a
a n o m a l i a

o chorobach
współistniejących
naszego świata

rozmawiają:

prof. Elżbieta Mączyńska, dr hab. Michał Lubina,
prof. Aleksandra Przegalińska, Kamil Dąbrowa,
dr Anna Materska-Sosnowska, Jacek Wiszniowski,
dr Maja Sawicka, prof. Maciej Sadowski,
Dominika Bychawska-Siniarska, Piotr Stanisławski,
dr Agata Komendant-Brodowska, Piotr Czuryłło



T o m a s z
M i c h n i e w i c z

c h w i l o w a
anomalía

**o chorobach
współistniejących
naszego świata**



OTWARTE
KRAKÓW 2020



**CO BY PAN BYŁ GOTOWY ZROBIĆ,
ŻEBY URATOWAĆ ŻYCIE SVOJE
I SVOICH NAJBLIŻSZYCH?**

PIOTR CZURYŁŁO

pionier ruchu prepperingu w Polsce,
instruktor survivalu i strzelectwa taktycznego

Czy pan jest wariatem?

Nie czuję się.

To jeszcze drugie pytanie kontrolne. Czy wszyscy poza panem są wariatami?

Nie, nie uważam tak.

Dobrze, że sobie to wyjaśniliśmy na początek, bo o szaleństwie sporo będziemy rozmawiać. Pan jest prepperem. Naukowe wywody i straszenie katastrofą preppersi sprowadzają do konkretności. Identyfikują i definiują potencjalne zagrożenia, mogące zburzyć znany nam porządek świata, oraz szykują się na realne, namacalne efekty, które w ich następstwie

mogą się pojawić. Katastrofy, wybuchy nuklearne, powódzie, wojny...

Preppering to nie zachcianka czy działanie oparte na strachu, ale wynik obserwacji. Codziennie wszystkie media udowadniają nam, że to nasze błogie, bez troskie życie nie jest tak idylliczne, jak może nam się wydawać. Osoby związane z survivaliem czy naturą dostrzegają tych sygnałów jeszcze więcej. Nasze uzależnienie od cywilizacji czy technologii sięgnęło już apogeum. Dalej są już tylko filmy *science fiction*. Tymczasem wszystko, od czego się uzależniliśmy, może zniknąć w jednej chwili – z bardzo różnych powodów. Preppersi szykują się, żeby poradzić sobie, gdyby tak się stało.

Gdzie pan mieszka?

Od ośmiu lat mieszkam z rodziną na leśnej polanie. Eksploruję nieustannie okoliczne tereny i zmiany, jakie widzę w ciągu tych ośmiu lat – ośmiu lat! – są zatrważające.

Na co dobrze by było się już szykować?

A to zależy gdzie. Ruch prepperingu wywodzi się ze Stanów Zjednoczonych, gdzie zagrożeń środowiskowych jest zdecydowanie więcej i są bardziej namacalne niż w Polsce. W naszej szerokości geograficznej nie występują tornado, potężne huragany, trzęsienia ziemi czy powódzie o skali powszechnej w USA. Nasze położenie daje nam – na razie – dość komfortowe poczucie spokoju.

Na razie?

Zmiany klimatu, które nie podlegają dyskusji, mogą ten stan rzeczy dość szybko zmienić. Mamy już coraz poważniejsze susze, opada poziom wód gruntowych, wiadać to po roślinności. W moim lesie zniknęły naturalne źródła i potoczki. Drzewa o płytkim systemie korzeniowym schną – las się degraduje, i to bardzo szybko. Coraz częściej mamy bardzo porywiste wiatry, gwałtowne burze, a co za tym idzie podtopienia. Z drugiej strony są zagrożenia spowodowane bezpośrednio działaniem człowieka – obecna pandemia raczej z pewnością nie jest ostatnia. A reakcja świata, zarówno na poziomie jednostek, jak i instytucjonalnym, ekonomiczno-politycznym, wyraźnie obnażyła nasze nieprzygotowanie.

Aż tak źle?

Jeśli reakcją na dość niegroźny wirus jest paraliż całego świata, nie można mówić o przygotowaniu.

Jeszcze jakieś nieoczywiste zagrożenia?

Na przykład rzadko brane pod uwagę gwałtowne zmiany polityczne. Wydawałoby się, że funkcjonujemy w różnych układach i sojuszach, które powinny nas przed tym ustrzec, a jednak historia Bałkanów czy aneksji Krymu dość jasno pokazują, że to zagrożenie powinniśmy realnie brać pod uwagę.

Za wygodnie rozsiedliśmy się na kanapie, wiedząc, że w kranie zawsze jest ciepła woda, w gniazdku prąd, a wojny przecież już dawno nie było?

Złudne poczucie bezpieczeństwa to największy zarzut, jaki preppers postawiłby tak zwanym „zwykłym ludziom”. Tak naprawdę charakter anomalii, która nie-
sie zagrożenie, jest mniej istotny. Czy to będzie wojna, blackout czy terroryzm – wszystkie uruchomią podobną kaskadę wydarzeń. W wyniku gwałtownego impulsu najpierw sypią się systemy ekonomiczne, na przykład dostęp do pieniędzy w bankach i źródła dochodu. To osłabia struktury prawne i polityczne, za czym idzie osłabienie systemów bezpieczeństwa operujących na danym terenie, czyli kontroli policji i wojska. A to już ostatni przystanek przed paniką, chaosem i anarchią.

Sporo abstrakcyjnych pojęć, więc może przełożmy to na język rodziny w M4.

Coś się dzieje. Statystyczny Kowalski włącza telewizor, żeby się dowiedzieć, o co chodzi i w jaki sposób powinien się zachować.

A jeśli nie ma prądu, co włączy?

Nic, i to właśnie jest problem. Odkręca kran, woda nie leci. Nadal jednak ma nadzieję, że to tylko chwilowa przerwa, że zaraz na ulice wyjadą cysterny z wodą, nadejdzie pomoc, z samochodów państwo będzie rozrzucać jedzenie i leki. Naturalnym odruchem będzie założenie, że to tylko stan przejściowy.

Niesłusznie? W dziewięciu na dziesięć przypadkach tak właśnie będzie.

Ale w tym jednym nie. Takie założenie jest bardzo naiwne, co historia wielokrotnie już udowodniała. Bezkrytyczna wiara w moc sprawczą struktur państwowych w chwili, gdy się one chwieją, nie rozwiąże problemu, a jedynie kosztuje cenny czas, który można wykorzystać na działanie w celu zapewnienia sobie bezpieczeństwa.

W takim hipotetycznym scenariuszu czeka nas przynajmniej kilka dni całkowitego chaosu informacyjnego, szumu mylnych ocen sytuacji, który tylko wzmacnia panikę i opóźnia działanie. Na początku pandemii słyszeliśmy przecież, że nie ma się czym przejmować, że to chiński wirus, Chiny daleko, że nas to nie dotyczy. Kosztowało to dwa miesiące opóźnienia reakcji. Poważniejszych kryzysów nie potrafimy sobie nawet wyobrazić.

Argentyńczycy czy Grecy też nie potrafili sobie wyobrazić bankructwa ich państw.

Historia pokazuje, że absolutnie wszystkie czarne scenariusze mogą się zmaterializować. Pozostaje oczywiście kwestia prawdopodobieństwa, ale założenie, że pogromy, wojna, zamachy terrorystyczne, ataki nuklearne, epoki lodowcowe, olbrzymie powodzie czy dowolne inne zagrożenie na masową skalę „nas z całą pewnością nie dotyczy”, nie jest rozsądne.

Zróbmy sobie ćwiczenie intelektualne. Następuje blackout, odcięcie od prądu w wyniku przeciążenia sieci energetycznych albo braku dostaw gazu, węgla. Światło gaśnie w całym kraju. Czym przeciętna polska rodzina

będzie dysponować w takiej chwili? Na jak długo starczą baterie w telefonach? Wystarczy, że zabraknie prądu, wody i policji, a w ciągu tygodnia sytuacja na danym terenie zmieni się diametralnie.

Taka triada braków występuje bardzo rzadko, na dobrą sprawę tylko w czasie wojny.

Do podobnych efektów mogą doprowadzić dużo mniejsze braki. Czytałem znakomite opracowanie naukowe analizujące konsekwencje potencjalnego strajku systemu transportu w USA. Jak zmieniłyby się warunki życia, gdyby stanęły ciężarówki? Efekt jest błyskawiczny, kraj kładzie się jak kostki domina. W ciągu tygodnia brakuje wszystkiego. Panika, ludzie reagują histerycznie, agresywnie, sytuacja wymyka się spod kontroli.

Mieliśmy tego przedsmak na początku pandemii. I co zniknęło z rynku? Nie paliwo, konserwy, świeczki, leki, tylko papier toaletowy. Komfort okazał się ważniejszy od bezpieczeństwa.

Raz na miesiąc zabieram grupę młodych ludzi na szkolenie survivalowe do lasu. Od osiemnastego do dwudziestego dziewiątego roku życia. Na szkoleniach w Szkocji miałem kilku uczestników po osiemnastce, którzy nie potrafili zawiązać sznurowadeł, bo nigdy tego nie robili. Albo nie mieli takich butów, albo wiązały im je matki.

No i teraz oczywiście pytanie, czy akurat trafił pan na tych trzech łebków, którzy w życiu nie wiąźali

butów, ale to jedyni trzej na świecie, czy raczej – co byłoby dość przerażające – jest ich więcej.

Buty to już oczywiście ekstremalny przykład, ale dużo bardziej wymowny jest odsetek ludzi, którzy nie potrafią posługiwać się narzędziami, nożem. To jest sytuacja na dobrą sprawę standardowa na takich szkoleniach. Gdy widzę, jak ktoś trzyma nóż, od razu mam dreszcze. Bo wiem, że za chwilę będzie próbował przekroić coś, trzymając to na własnym udzie i manipulując ostrzem pięć centymetrów od jednej z najważniejszych tętnic w ciele, która przecięta w środku lasu, bez asysty chirurga ze sprzętem, nie daje mu właściwie żadnej szansy na przeżycie. Reżyser filmowy mógłby tam nakręcić horror, operując wyłącznie obrazami ludzi, którzy trzymają nóż, młotek czy siekierę i biorących zamach. A sequel z łączenia dwóch elementów za pomocą druta lub sznurka.

Może nie mamy poczucia, że potrzebne są nam te umiejętności, bo w większości na co dzień z nich nie korzystamy. Pana złotą rączkę zawsze można zatrudnić, a wizja katastrofy to scenariusz właśnie post-apokaliptycznego filmu z Hollywood, więc wydaje się nierealna.

Nie mam o to pretensji. I tak Polacy są pod tym względem bardziej zaradnym narodem. Widocznie mamy w genach przekazywane różne strategie przetrwania, bo przecież historia nas nigdy nie oszczędzała i przez stulecia musieliśmy sobie „jakoś radzić”, chować, kombinować,

oszukiwać, czarować, zrobić coś z niczego. Od wojny wyrosło już jednak kilka pokoleń i być może te umiejętności powoli zanikają.

Te obrazy z filmów to niedobry punkt odniesienia? Pokazują nam coś, co w rzeczywistości wyglądałoby zupełnie inaczej?

Wydaje mi się, że filmy powodują przede wszystkim wyparcie. Ukazują tak fantastyczne i mało wiarygodne scenariusze, że wkładamy je między bajki. Mało kto zastanawia się, oglądając film katastroficzny: „A jak ja bym się zachował w tej sytuacji? Co bym zrobił inaczej?”. Staramy się nie myśleć o tym, czego się boimy. To całkowicie nienaturalny, antyewolucyjny mechanizm. Przetrwanie oznacza przede wszystkim myślenie – analizę danych i planowanie działania. Pierwszym i najważniejszym narzędziem przetrwania jest kartka papieru i długopis, gdy nic złego się jeszcze nie dzieje.

Biorę. Co piszemy?

Proszę przeanalizować ostatni tydzień życia pana i pańskiej rodziny. Co zużyliśmy, czego potrzebowaliśmy, w jakich sytuacjach się znalazłem i czego ode mnie wymagały? Ile potrzebowalem jedzenia, wody, leków, ubrań?

Dobra, mam. Co dalej?

Druga kwestia to komunikacja. Jeden z najbardziej niedocenianych aspektów przetrwania. Różne zagrożenia

mogą wyłączyć nasze możliwości komunikacji z rodziną rozproszoną w różnych miejscach. Na co dzień dzieci są w szkole czy przedszkolu, rodzice w pracy lub w domu – każdy gdzie indziej. Wysiada sieć telefoniczna, nie ma prądu, syreny alarmowe, nie wiadomo co się dzieje – i co wtedy?

Jakaś rada?

Rodzina powinna mieć ustalone procedury na wypadek sytuacji awaryjnych. Każdy musi wiedzieć, co robić. Dzieci mają zostać w szkole i czekać, aż rodzice je odbiorą? Ruszać jak najszybciej do domu? Iść na określony przystanek? Wszyscy spotykamy się w określonym punkcie zbornym, a jeśli się nie da, bo nie ma się tam jak dostać albo po godzinie nikt inny się nie pojawił – ruszamy do drugiego, awaryjnego? Mamy wyznaczony punkt kontrolny, w którym zostawiamy informacje i instrukcje, jak postępować dalej? Ustalenie tej procedury musi uwzględniać wszystkie czynniki ograniczające możliwości przemieszczania się wszystkich członków rodziny.

Nie jesteśmy przecież w stanie przewidzieć wszystkich okoliczności.

Wszystkich nie, ale wiele prawdopodobnych – tak. Jak mamy się zachować na wypadek jakiegoś zagrożenia chemicznego – wybuchu nuklearnego, skażenia? Co zrobić, jeśli nie można się swobodnie przemieszczać? Co spakować do plecaka z zasobami pierwszej potrzeby?

Źródło światła, wodę, ciepłe ubrania? Nóż, multitool, mapę? Niech leży na strychu i czeka. Oby się nigdy nie przydał, ale niech leży.

Co dalej? Strategia ucieczki?

Też nie zawadzi. Dom powinien stanowić naszą podstawową twierdzę, bo go znamy, możemy w nim coś zgromadzić, przygotować. Ale co, jeśli go trzeba będzie jednak opuścić? Co, jeśli trzeba uciekać z Polski? Dokąd docelowo się przemieszczamy? Czym? Samochodem? Ile potrzebujemy paliwa? Rowerami? Wynajętym samolotem? Jak się zachowujemy, czego trzeba unikać?

Umiesz liczyć, licz na siebie?

Na początku pandemii miałem nieprzyjemność brać udział w programie telewizyjnym dużej stacji telewizyjnej, nie pamiętam już której. Zderzono mnie jako preppersa z panią dietetyk, która na siłę robiła ze mnie wariata, powtarzając: „Nie, proszę państwa, nie powinni się państwo tak przygotowywać, jak pan tutaj opowiada. Zamiast konserw lepiej codziennie wychodzić po świeży jogurt, bakłażany, jarmuż i jagody acai”. Goście tego programu mówili rzeczy, za które powinni ponieść odpowiedzialność karną. Wprowadzali ludzi w błąd w sytuacji zagrożenia.

Państwowy system powinien być przygotowany, ale nie jest. Procedury ewakuacji, instrukcje awaryjne powinny być w każdej szkole, przedszkolu, żłobku – a nie ma ich właściwie nigdzie. Lepiej mieć swoją, niż nie

mieć żadnej. Wiara w państwo, dla naszego dobra, powinna być mocno ograniczona – koronawirus pokazał, że nawet tak podstawowe wyposażenie jak rękawiczki, maseczki czy płyny dezynfekcyjne, których na co dzień używa niezliczona liczba służb, były niedostępne albo horrendalnie drogie. Ponownie ujawniło się nasze systemowe nieprzygotowanie. W interesie każdego jest więc przygotować się indywidualnie, bo gwałtowne zdarzenia otwierają pole do różnych nadużyć – spekulacji, korupcji, bezprawia. Maseczki, które kosztowały trzydzieści groszy, zaczęto sprzedawać po kilkanaście złotych. Gdy brakuje zasobów, zmieniają się reguły gry.

Ludzie stanowią większe zagrożenie niż wirus, powódź lub huragan?

Z całą pewnością. Czynniki ludzkie jest nieprzewidywalny. W trakcie pandemii na całym świecie dokumentowane były przypadki, że zakażeni ludzie świadomie zarażali innych. To jest częste zjawisko obserwowane też wśród chorych na HIV czy żółtaczkę. W ten sposób chorzy dzielą się swoim nieszczęściem albo szukają ukojenia w tym, że tych nieszczęśliwych jest więcej niż tylko oni. Wirus wolniej mutuje czy ewoluuje niż ludzkie zachowania, które mogą się radykalnie zmieniać z dnia na dzień, a w obliczu zagrożenia rzadko w „przyjemną” stronę.

Chaos kryzysu też nie pomaga.

Na początku epidemii w USA przed sklepami z bronią stały olbrzymie kolejki. W chaosie najszybciej organizują

się grupy przestępcze i najszybciej zaczynają działać planowo. Napadają na ludzi, grabią ich z zapasów i wykorzystują sytuację. Możliwość izolacji to kolejny punkt, który powinien pojawić się więc na naszej kartce. Przymusowa czy dobrowolna, izolacja jest jednym z najbardziej zbawiennych sposobów zabezpieczenia się przed zagrożeniem. Daje nam cenny czas, daje nam możliwość zebrania informacji i ich oceny albo weryfikacji, zorganizowania się, dokończenia przygotowań. Przy czym to powinna być izolacja odpowiednia do możliwości danej rodziny, jej doświadczenia, osobowości i innych czynników psychofizycznych. Nigdy nie polecałbym zaszycia się w lesie rodzinie, która spędziła w nim najdłużej dwie godziny podczas spaceru. Zginęliby w nim szybciej niż w piwnicy swojego bloku albo w zamkniętym mieszkaniu.

W trakcie huraganu Katrina ludziom puszczały hamulce. Szabrowali sklepy i to kradnąc wcale nie konserwy, tylko alufelgi i telewizory plazmowe. Załatwiali sąsiedzkie porachunki, zadawnione zatargi. Bo było można, bo nic nie groziło. Policja nie miała jak ścigać, nie było konsekwencji. A żyjemy w podzielonym na plemiona kraju, w którym od nienawiści i wrogości aż kipi. Przerazająca wizja, jak to mogłoby u nas wyglądać.

Mogłoby wyglądać tak, jak na Bałkanach. Jugosławia była mocno podzielona etnicznie i w chwili gdy zniknęły bezpieczniki, nastąpiła masakra. Ten konflikt

został świetnie opisany, przeanalizowany z różnych stron. Sprawdzone na przykład, jak zmieniały się wartości, jakie rzeczy stawały się cenne wobec utraty wartości pieniądza. Na Bałkanach ze wszystkim wygrał na przykład alkohol. Był ważniejszy niż jedzenie, narkotyki czy kobiety. Sprawdzano też, w jak agresywny sposób ludzie chronili siebie i dobytek. Bo w chwili anarchii nie tylko kradnie się telewizory, ale też chętnie zagląda do bogatszych sąsiadów, ponieważ zawiść i zazdrość pozbawione są hamulców. Konflikt, wojna uwalniają demony i ludzkość wielokrotnie udowodniła, że w takich chwilach człowiek jest zdolny do wszystkiego. Szczytem głupoty jest oszukiwanie się, że przy „naszym” konflikcie byłoby inaczej.

Wniosek taki, że gdy się naprawdę pali i wali, myśleć trzeba głównie o przetrwaniu.

Człowiek do przetrwania wiele nie potrzebuje – schronienia, wody i jedzenia. Na początku pandemii ludzie masowo wykupywali żywność – o wiele więcej niż potrzebowali. Tu ponownie dał znać brak analizy. Bez rozpisania na kartce trudno sobie wyobrazić, ile potrzebujemy jedzenia na tydzień.

A tydzień wystarczy?

Oczywiście, że nie, co na tej kartce również bardzo szybko wyjdzie. Jeśli przewidujemy różne zagrożenia, rodzina powinna być samowystarczalna przez trzy miesiące.

Długo.

Wydaje się, że długo, to prawda. Ale to jest czas, do którego dochodzi się przez negację. Przyjmijmy, że konieczna jest samowystarczalność tylko na trzy dni. Co miałyby się w te trzy dni zmienić? Co podczas początkowej fazy pandemii zmieniło się w ciągu trzech dni? Nic, było tylko gorzej – coraz większe obostrzenia i większy chaos informacyjny. A przecież wtedy nie wiedzieliśmy, w jakim stopniu groźny jest ten wirus. Wiele osób zakładało, że wokół COVID-u jest sporo paniki i hysterii. A ile zakładało, że ten kij może mieć dwa końce – i że w rzeczywistości za chwilę może być o wiele gorzej, niż myślimy?

Jeśli modyfikujemy założenia, opierając się na przeczeniach, to symetrycznie, w obie strony. Może być i lepiej, i gorzej. A co, gdyby okazało się, że jest potwornie zabójczy, i to we wszystkich grupach wiekowych? Albo że roznosi się z wodą przez wodociągi? Albo że błyskawicznie mutuje? Co, gdyby pracownicy handlu z obawy o życie nie poszli do pracy? Co nam po tych trzech dniach? Co mielibyśmy w domu, a czego by brakowało? Trzy dni dają nam tylko trochę czasu na zebranie informacji i zasobów, ale im później się do tego zabierzemy, tym będzie o nie trudniej. W takiej sytuacji preppers wyprzedza dziewięćdziesiąt dziewięć procent społeczeństwa o dziesięć długości, a mówimy tu o podstawowych potrzebach życiowych.

Nie jestem w stanie spakować do plecaka wystarczająco dużo jedzenia na trzy miesiące. Co zrobić?

To są właśnie pytania, które otwierają drzwi do preppingu. W sieci jest masa gotowych instrukcji na temat tego, co można zjeść i ugotować bez prądu, co jest żywnością długoterminową, co się nie psuje, że worek owsa może być bardziej przydatny niż konserwy. Preppersi często są przedstawiani jako niegroźni wariaci, ale gdy przychodzi co do czego, nagle wiele osób nas pyta, jak działać. Podczas aneksji Krymu przez Rosję, gdy nad Europą zawisło widmo potencjalnego konfliktu militarnego, moi sąsiedzi nagle, od niechcienia, tak niby przypadkiem zaczęli mnie podpytywać. Słuchaj, a warto jakoś tam benzynę sobie zabezpieczyć? A ile? A w jaki sposób? Zupełnie mnie to nie dziwi – już nawet nie wracając do piramidy Maslowa, poczucie bezpieczeństwa to jeden z naszych najważniejszych instynktów. Co ciekawe, sytuacje zagrożenia w tym akurat przypadku przywracają ludziom rozsądek, a nie odbierają go.

Pan żyje w ciągłym lęku?

Absolutnie nie, wręcz przeciwnie, nie chciałbym żyć w takim świecie. Czym innym jest kompulsywne reagowanie w obliczu lęku i łapanie, co popadnie, a czym innym świadome, systematyczne i spokojne przygotowywanie się na potencjalne sytuacje kryzysowe. To jest prewencja, nie reakcja. Rząd USA ma procedury na każdą ewentualność, łącznie z atakiem kosmitów z Marsa i inwazją zombie.

Te dokumenty zaczynają się frazą: „Wbrew pozorom ta procedura nie została stworzona dla żartu”.

Nie została. Oczywiście, zagrożenie z tej akurat strony jest czysto hipotetyczne i niezwykle mało prawdopodobne, ale poświęcenie szczypty potencjału, czasu i doświadczenia kilku osób, które mogą się na ten temat fachowo wypowiedzieć, przygotowując taką instrukcję, może się okazać zbawienne. Bo przecież ten dokument nie musi się przydać tylko wtedy, gdy najadą nas Marsjanie. Poszczególne procedury albo rozwiązania, które nasunie nam sama rozmowa w szerszym gronie na ten temat, mogą ujawnić zasoby i możliwości, jakie z powodzeniem będzie można zastosować w innych okolicznościach, dużo bardziej prawdopodobnych.

Kiedys będziemy musieli jednak odłożyć kartkę i zacząć działać.

Na początek polecam wziąć namiot albo nawet tylko śpiwór i spędzić noc w lesie, nad rzeką, jeziorem. Takie sytuacje obnażają całą masę naszych potrzeb i zachowań, a takie samopoznanie jest kluczowe w przygotowaniach. Ludzie podchodzący poważnie do tego tematu, regularnie i celowo eksponują się na różne sytuacje kryzysowe tylko po to, żeby zobaczyć, jak reagują, jak się czują, czego im potrzeba.

Po pandemii to już nie brzmi na szaleństwo.

Nie brzmi.

Ale niektórzy preppersi idą na całość. Tworzą podziemne schrony atomowe z systemami filtrowania

powietrza i uzdatniania wody, uzbrojeni po zęby gotowi są z całą rodziną przesiedzieć w nich trzy lata wojny nuklearnej. To kosztuje dziesiątki milionów dolarów. Czy gdzieś jest granica rozsądku, za którą jest już tylko przesada, fobia, szaleństwo?

To ja przebiegunuję to pytanie: co by pan był gotowy zrobić, żeby uratować życie swoje i swoich najbliższych? Wszystko.

Copyright © by Tomasz Michniewicz

Wydawca prowadzący: Wojciech Karkoszka

Redakcja tekstu: Janusz Krasoń

Projekt graficzny wnętrza książki: Nikola Hahn

Adiustacja i korekta: Studio NOTA BENE

Łamanie: Agnieszka Szatkowska-Malak

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia autora: Marcin Zawadzki

ISBN 978-83-8135-065-5



OTWARTE
www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Znajomy negocjator policyjny powiedział mi kiedyś: „Obserwuj ludzi, gdy wszystko wokół się wali. W chwilach kryzysu dużo można zobaczyć”. Gdy więc wybuchła pandemia, obserwowałem uważnie. I robiłem notatki.

Sytuacja globalnego zagrożenia odsłoniła wiele chorób współistniejących, które trapią naszą cywilizację: ignorancję, komunikacyjny chaos, destrukcyjną siłę fake newsów, nieprzygotowanie rządów i nas samych na kryzys, irracjonalne reakcje stadne, władzę w rękach nieodpowiedzialnych ludzi... Jak to wszystko się dla nas skończy?

Ta książka to zapis rozmów ze specjalistami, którzy ze swoich obserwacji wyciągają wnioski na przyszłość. Psycholog konfliktu szkolący siły specjalne, politolożka, klimatolog, analityk spraw międzynarodowych, profesor ekonomii, socjolożka, preppers i inni eksperci w swoich dziedzinach pokazują, w jak fatalnej sytuacji się znaleźliśmy.

„Kryzys to zbyt straszna rzecz, żeby go zmarnować”, jak mawiał Paul Romer, noblista z ekonomii. Czy wyciągniemy wnioski na przyszłość? Wygląda na to, że na razie zajęci bieżącymi problemami patrzymy pod nogi, zupełnie nie widząc, że pędzimy na ścianę.

Tomasz Michniewicz

E-book dostępny na woblink.com

ISBN 978-83-8135-065-5



9 788381 350655

Cena detal. 44,99 zł


WYDAWNICTWO
OTWARTE